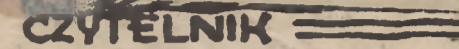


SOPOT ul. Czerwonej Armii 101 Wysz. Szkol. Handlu Olskiego Biblioteka



Odrodzenie i syn



NUMER 39 (201)

KATOWICE, WROCŁAW, SZCZECIN, OLSZTYN, DNIA 16 PAŹDZIERNIKA 1949 ROKU

ROK V

Ks. JAN BOULIER

OSWALD TEOMING

Rys. Lucyna Wraniak

HISTORIA I MORALNOŚĆ

ODRODZENIE I SYN



Ks. Jan Boulier, postępujący ksiądz francuski, gorący bojownik o pokój, w otoczeniu członków Canterbury Johnsona i duchownego z Bułgarii W. Keczewa na Kongresie Intelektualistów we Wrocławiu (rys. Żebrowski)

Jakikolwiek będzie punkt wyjścia Konferencji Londyńskiej, sprawa wschodniej granicy Niemiec wypłyne pewnego dnia...

W jaki sposób będzie ta sprawa zatwierdzona na Konferencji Połowej, gdy pewnego dnia, może dalekiego jeszcze, zbierze się ona?

O co tu chodzi? Ponad 40 milionów nacjonalistów w zrujnowanej Europie...

Kto będzie kontrolował i liczone wymiany, tę konieczną ewolucję? Niemcy czy Słowianie? Oto zagadnienie polityczne...

Jeżeli przeczyta się z dobrą wola teksty ustalone w Jalecie i Poczdamie, to widzi się, że wschodnia granica Niemiec jest ustalona na Odrze...

Jak można nie zdawać sobie dzisiaj sprawy z niemożliwości sprowadzenia z powrotem Niemców na prawy brzeg Odry...

Trzeba by było kierować w odwrotnym kierunku te olbrzymie emigracje. Ale w jakim celu? Czy po to, by sprowadzić Niemców na włość w charakterze robotników rolnych?

Właśnie ci obszarzy Niemiec, ci junkrzy zagrożeni jeszcze w 1933 r. przez Brüninga w swoich feudalnych prawach...

Prócz tego jeszcze 2 miliony Polaków przybyło z oddalonych ziem wschodnich, ustąpionych Rosji. Czy mają oni być narażeni na okrucieństwa nowego przestępcy?

Przedkulturowa wojna? Czyżby się wywinął — powiedział Antoni, ocknawszy się i doznał od niechęcia, — nie spojrzalesz na tablicę? — Joś poszukiwał ozyma miejsca, gdzieby mógł usiąść...

Przedpada niedziela. Czemu nie odpowiedziałeś mu do rzeczy? Rozgniwał się Antoni. Pastor wprowadził kiedyś powiedział, że grać w karty to tyle, co mościć sobie drogę do piekła...

Ta sprawiedliwość jest również rozumną. Geograficznie basen Odry i basen Wisły tworzą naturalną jedność...

Czy może sprowadzić Niemców w charakterze właścicieli majątków ziemskich? Lecy ziemia została już rozdzielona i jacy właściciele mogliby ją odzyskać?

Antoni Riani z rozmachem rzucił ciężką bryłę tępku do pełnej już po brzegi wagonetki.

To ósma dzisiaj! Wyprostował się, otrząpł ręce z pyłu i zawieszawszy, na specjalnie w tym celu umieszczonym na wagonetce haczyku, tabliczkę ze swoim nazwiskiem, powiedział: — Odjeżdżaj Joś! Twoja kolej!

— Tyś dzisiaj przodownikiem — odparł Joś Paraabel — rzucając do wagonetki łopate drobnego tępku.

— Ja ledwie piątą zdążyłem załadować. Antoni rozwinął swoje śniadanie, — pajdy chleba z przyrumienionymi od smażenia plastrami słoniny.

— Tyś słoniny! Trzydzieści lat jestem żonaty, a pociżwa Betty nie straciła jeszcze nadziei odkarmienia mnie.

— Co? — I Andreas, wyjąwszy papierosa z ust, nachyla się do sąsiada, jakby nie dosłyszał.

— O co pytalesz? Czy w sprawie wykonania planu? Cóż ja stary porafię z Ot... udało się... Mówią, że jakoby 175 proc.

Był on kiedyś smukły jak maszt, a koniuszki podkręconych wąsików sterowały do góry wojowniczo.

Twórczość literacka narodów Związku Radzieckiego coraz wyraźniej rozwija się po linii realizmu socjalistycznego.

— A ty sam? — Co? — I Andreas, wyjąwszy papierosa z ust, nachyla się do sąsiada, jakby nie dosłyszał.

— O co pytalesz? Czy w sprawie wykonania planu? Cóż ja stary porafię z Ot... udało się... Mówią, że jakoby 175 proc.

— O co pytalesz? Czy w sprawie wykonania planu? Cóż ja stary porafię z Ot... udało się... Mówią, że jakoby 175 proc.

— O co pytalesz? Czy w sprawie wykonania planu? Cóż ja stary porafię z Ot... udało się... Mówią, że jakoby 175 proc.

— O co pytalesz? Czy w sprawie wykonania planu? Cóż ja stary porafię z Ot... udało się... Mówią, że jakoby 175 proc.

— O co pytalesz? Czy w sprawie wykonania planu? Cóż ja stary porafię z Ot... udało się... Mówią, że jakoby 175 proc.

— O co pytalesz? Czy w sprawie wykonania planu? Cóż ja stary porafię z Ot... udało się... Mówią, że jakoby 175 proc.

— O co pytalesz? Czy w sprawie wykonania planu? Cóż ja stary porafię z Ot... udało się... Mówią, że jakoby 175 proc.

— O co pytalesz? Czy w sprawie wykonania planu? Cóż ja stary porafię z Ot... udało się... Mówią, że jakoby 175 proc.

— O co pytalesz? Czy w sprawie wykonania planu? Cóż ja stary porafię z Ot... udało się... Mówią, że jakoby 175 proc.

— O co pytalesz? Czy w sprawie wykonania planu? Cóż ja stary porafię z Ot... udało się... Mówią, że jakoby 175 proc.

— O co pytalesz? Czy w sprawie wykonania planu? Cóż ja stary porafię z Ot... udało się... Mówią, że jakoby 175 proc.

— O co pytalesz? Czy w sprawie wykonania planu? Cóż ja stary porafię z Ot... udało się... Mówią, że jakoby 175 proc.

— O co pytalesz? Czy w sprawie wykonania planu? Cóż ja stary porafię z Ot... udało się... Mówią, że jakoby 175 proc.

— O co pytalesz? Czy w sprawie wykonania planu? Cóż ja stary porafię z Ot... udało się... Mówią, że jakoby 175 proc.

śmiał. Paś chłopce było, mawiał mój ojciec. Gospodyni nauczy cię liczyć i pieśni śpiewać. Podrośniesz, gospodarz w polu zacznie cię szkolić. A jak się tego nauczysz, marsz do roboty.

— O co pytalesz? Czy w sprawie wykonania planu? Cóż ja stary porafię z Ot... udało się... Mówią, że jakoby 175 proc.

— O co pytalesz? Czy w sprawie wykonania planu? Cóż ja stary porafię z Ot... udało się... Mówią, że jakoby 175 proc.

— O co pytalesz? Czy w sprawie wykonania planu? Cóż ja stary porafię z Ot... udało się... Mówią, że jakoby 175 proc.

— O co pytalesz? Czy w sprawie wykonania planu? Cóż ja stary porafię z Ot... udało się... Mówią, że jakoby 175 proc.

— O co pytalesz? Czy w sprawie wykonania planu? Cóż ja stary porafię z Ot... udało się... Mówią, że jakoby 175 proc.

— O co pytalesz? Czy w sprawie wykonania planu? Cóż ja stary porafię z Ot... udało się... Mówią, że jakoby 175 proc.

— O co pytalesz? Czy w sprawie wykonania planu? Cóż ja stary porafię z Ot... udało się... Mówią, że jakoby 175 proc.



„Rząd Adenauera da młodzieży niemieckiej piękną przyszłość, szczęście, wiedzę i dobrobyt” — krzyżą gaziarkami na Friederichstrasse. Kim są ludzie należący do „rządu Adenauera? Odpowiedz na to dając „Odra” na stronie czwartej bieżącego numeru.



aż drzenie wagonetki, bombardowanej regularnie ciężkimi ładunkami jego łopaty, udziela się szynom.

Innych już mogą uczyć, — rozumuje — a ojciec ciągle jeszcze poucza, tłumaczy, objaśnia, burczy. I to nie przypadkowo i tamto mu nie dobrze. Rozumiem, że to z dobrego serca, ale już słuchać tego nie mogę, już mi brak cierpliwości, już nie jestem cierpliwym chłopcem, który nigdy nie widział kilofa ani łopaty.

(Dokończenie na str. 2)



Komu bułeczkę

Niektóre koła niemieckie nazwały fakt nagrodzenia rębacza Adolfa Hennecke, pierwszego przodownika pracy na terenie Niemiec, nagrodą narodową...

Byłoby nas uczono szezściu lub siedmiu w ogonku przed piekarnią, w oczekiwaniu świętych bułek. Młoda śliczna kobieta zbiegła w kartkach żywnościowych.

Stan był groźny dlatego, że spełniła się mieszczkańsko-demokratyczna rewolucja, chociaż duch rewolucji nie przeniknął szeroko do mas narodu.

strzegali się gotowości wielu do skuteczniejszej pracy.

W rozwoju tego rodzaju nowych form myślenia i życia niemieckiego najważniejszy okazał się dzień 13 października 1948. A więc rok temu załadowano w manifestie odczytany przez Pstrowskiego. Ale wróćmy do Niemiec.

— Nie, ale Andreas się tam pętał, pytał, czy przyjedziesz jutro. — No, a ty? Co odpowiedziałeś? — Powiedziałem: A gdzieżby się Antoni podział?

Jeszcze wielu odnosiło się sceptycznie do całego tego ruchu. Hennecke jedździł teraz od kopalni do kopalni, tłumaczył sceptykom tajemnicę rekordu, cały urok współzawodnictwa.

pracy, nasycające go nowymi ludźmi, nową wiarą; z obozu robotników uświadomionych politycznie i świadomych celu całego ruchu...

A więc minął załadować rok od tego wydarzenia. Tuż za ścianą graniczną. Trzeba zatem przypomnieć. Tym więcej, że nazwisko Hennecke stało się w Niemczech tak samo popularne jak u nas nazwisko Pstrowskiego.

Przy tym wszystkim jednak laureat nagrody narodowej Adolf Hennecke nie stał się czymś w rodzaju bóstwa, które ogląda się z lękiem. Hennecke to jeden z nich. To jeden z budujących nowego Niemcy pokoju.

Minęło temu już rok. Młoda śliczna kobieta w ogonku przed piekarnią ze smutną miną oferuje bułeczki. W osadzie, w której mieszka Hennecke, gdzie tętni kopalnia i gdzie górniczy zarabija coraz lepiej, gdzie piekarze wybiegają dużo smacznych bułeczek dla ich rodzin, oferta młodej kobiety nikomu nie jest potrzebna.

NASI KORESPONDENCI PIŚIĄ: o Łagowie, Zielonej Górze, Ostródzie leżących na szlakach Ziemi Odzyskanych

JAROSŁAW ROGALA

Śródleśna rozgłośnia

Posiannictwem Łagowa z całą pewnością jest — urzekanie. Zanim się tam dojedzie, niby jakiś znak tajemniczej rozgłośni, odzywa się swoim hasłem ptak okolicy, głos lasów łubuskich: kukułka. Uparto, powtarzalny jej rytm niesie się czysto, donośnie. Jedna odzywa się, druga...

Wszystkie czuiki wibrują, niby niepowściągnięto napatniety odbiornik. Łagów — miejsce piękna — jest blisko.

Nagle ukazuje się. Znaczony jest różowawo swoją osobliwością — Zamkiem. Czy kolejną podjechać, czy z szosy: zamek wydaje się obrony, upięty wysoko na wzgórze, a przecież to w zasadzie umocnienie nizinne, bo na przesymptry między jeziorami.

Ktoś, nastawiony na prehistorię i samo średniowiecze murów i wież, opowiadał mi, że został szczególnie uderzony współczesnością, gdy, ledwie wysiadłszy z pociągu, spotkał samotną, nowoczesną kobietę, kierującą zadanym ziółkiem, którą z zadaniem ziołkiem, kierującą zadanym ziołkiem, którą z zadaniem ziołkiem, kierującą zadanym ziołkiem, którą z zadaniem ziołkiem, kierującą zadanym ziołkiem...

Inne jeszcze zaktualizowania samej przebrzmiałości warowni strzelają tu co rok nieodpartą wagą w obudowie i budowie nowej ery tych stron na tle ogólnopolskim.

Ziemia jest, jak zazdrośna koptera, która przesłania i przechodząc, a przecież wtajemniczonemu pozwala czytać w swoim wnętrzu, jakby jakieś listy przeszłości do nas, dziś żyjących. Tu, na przejściu między jeziorami, w furcie obronnego paśmie bagien i jezior, broniących Łubuszan przed Polanami, a potem Polski przed Marchią Nową Niemców, tu właśnie, wydaje się milczenie. Nie znalazłono dotąd dowodów, które by wskazywały na fakt istnienia grodu dokładnie na przesymptry.

Wkrótce powstały twierdze dalszego parcia na wschód: Landsberg (Gorzów) przeciw wielkopolskiemu Santokowi, dalej Sulęcín, pobożnym intencjom wyłącznie książąt polskich. Wspierano w ten sposób materialnie Zakony Rycerskie, faktycznie wówczas walczące o Ziemię Świętą i w tym wyrażał się konkretny udział tak dalekiego kraju, jak Polska, w owej powszechnej walce społecznej europejskich narodów chrześcijańskich. Odchylem się od tej idei były intrygi świeckich rycerzy niemieckich, którzy często wydzierali dobra, nadane ręką zakonnym i te szybko stawały się lennem margrabiów brandenburskich. Taką to intrygę około 80 lat przed tym przeprowadził w Weddellowie w odniesieniu do Joannickiego Korytowa (ziemia santocka), a za które miał być „nadziałem honorowym” niejako zadośćuczynijającym. Margrabiowie taką rekompensatą w tym celu to intrygę do Korytowa, przynawali się do pamięci inspirowania owego zaboru.



L. Walicka: Uliczka w Łagowie

Wkrótce powstały twierdze dalszego parcia na wschód: Landsberg (Gorzów) przeciw wielkopolskiemu Santokowi, dalej Sulęcín, pobożnym intencjom wyłącznie książąt polskich. Wspierano w ten sposób materialnie Zakony Rycerskie, faktycznie wówczas walczące o Ziemię Świętą i w tym wyrażał się konkretny udział tak dalekiego kraju, jak Polska, w owej powszechnej walce społecznej europejskich narodów chrześcijańskich. Odchylem się od tej idei były intrygi świeckich rycerzy niemieckich, którzy często wydzierali dobra, nadane ręką zakonnym i te szybko stawały się lennem margrabiów brandenburskich. Taką to intrygę około 80 lat przed tym przeprowadził w Weddellowie w odniesieniu do Joannickiego Korytowa (ziemia santocka), a za które miał być „nadziałem honorowym” niejako zadośćuczynijającym. Margrabiowie taką rekompensatą w tym celu to intrygę do Korytowa, przynawali się do pamięci inspirowania owego zaboru.

Istniejący dziś Zamek — bez względu na możliwość istnienia średniowiecznej warowni na Górze Zamkowej czy też może i na przesymptry — niewątpliwie jest dziełem Joannitów.

Dalsza przynależność Słońska (bez Łagowa) do Joannitów — to już pseudo-tradycje jego odnowienie luterskie. Za ostatnich czasów dygnitarze hitlerowscy odziedziczyli to piękne miasto jako domena państwową, a w jego pobliżu, pod dużą częścią powiatu — pod jeziorami nawet — powstało ogromne miasto podziemne wojennych fabryk, magazynów itp. z własnymi elektrowniami oraz dwutorowymi kolejami.

I oto, całe to podzamcze z późniowiecznym kastelem, którego przez pewien czas było najstarszym miasteczkiem Nowej Marchii, a teraz (od r. 1932) w ogóle miastem nie jest — nabrało nagłe osobliwego znaczenia. Nie tylko Zamek cieszy wrok i podnieca wyobraźnię, położenie, szczególności, horyzonty bukowych lasów, piękno rzeźby terenu, rytmika wolań zagadkowych kukułek — oto czar, któremu ulega każdy przybyś, a którego niesposób nie doświadczać, kiedy się mieszka tam na stałe. I oto cała, niemal wstrętna, przesłoto tego miasteczka ponurych stuleci grabieży cudzej ziemi, przeciwieństwo idei Chrześcijaństwa, cała czczota warowni, która — prócz jednego nieważnego epizodu z czasów wojen szwedzkich — nigdy nie okazała się przydatną jej budowniczym, a przeciwnie — jakby ze spontanicznej przekory ziemi zagrabionej — Szwedom właśnie postużyła do obrony i wytrwania, cała małość ludzi, którzy prawie nigdy nie doznali tu inspiracji do wyjścia poza marnie pasyżnictwo, cały brak polotu faktów, które dotąd wkłóto tego zamku się słały — oto teraz zapada w nieodwracalną przeszłość, Łagów stał się terytorialnym wydarzeniem naszej współczesności. Oceniano walory miejsca, jego obiektywne

Można tu zjeść porcję kwaśnego mleka z ziemniakiem, przy tym samym może stole, przy którym co roku zjadał historyczny swój „Eisbein” wsały Hindenburg. Zjadł go na pamiątkę pamiętną porcji, która pokrzepia go tu podczas rozstrzygających operacji tennenberskich w sierpniu 1914 r. Gdyby nie Wańkowicz, nikt by tu już o tym nie pamiętał. Ostróda bowiem żyje teraźniejszością. Wśród ruin całkowicie zniszczonej starszej dzielnicy miasteczka rozbił namioty cyrk. Mimo dość rocznijsze jeszcze pory panuje wokoło niego wielki ruch i gwar. Katarzyńska gra, karuzele wirują, na huśtaawkach śmieją się głośnie chłopcy i dziewczęta. Śmieją się w tenże zwałiskiem i gruzom, które choć znajdują się stąd o krok, nie mogą zepsuć humoru młodzieży. Należy przecież do przeszłości, która nikogo tu nie obchodzi. Czy słuszenie? Patrz na ściany wypalonego kościoła. W nawie jego, która zamiast sklepienia ma obłoki i błękit nieba, rośnie na zwalach gruz. Pożar oczyścił mury z tynku i odsłonił zamurowane barbarzyńsko gotyckie łuki okien i drzwi. Tak! To chyba tutaj, kazal przez trzydzieści lat swym parafianom po polsku pa-

możliwość i w uszlachetniającą oprawę tchnięto nowość ducha.

Podzamcze, przesymptry przelotu jaskółki, pokora strumyka cichutkiego, łączącego dwa jeziora, szeroki horyzont, który daje najpełniejszy oddech w cztery strony świata z dumy stołu, strzelającego wysoko z nad murów i ich machulki — dają tu w sumie klimat szczególnego wysożenia i może podniesienia człowieka.

Zrazu do martwoty twierdzy, którą i ta zlekceważała wojna, zaglądał nieledzieli znawcy z Poznania lub przypadkowi turyści, szybko z bezruchu stworzono dom wycieczkowy Związku Historyków Sztuki i Kultury, interesującą opisaną Łagów w „Pamiętniku” tego Związku, aż wreszcie jednego roku rzucono tu malarzy, a tego roku muzyków.

Bezpośrednia rozmoń i malowniczość dała inspirację do wielu płócien, które zgromadziły się w cała wystawę. Część twórczości miała za temat Łagów, pojęty dosłownie, lecz najszerzej, część z niego wzięła tylko okolicznościową podniętę. Była to twórczość cicha na głos, ale widoczna oku na trwałe.

Teraz, tego lata, zakwitła i przeminęła twórczość niewidzialna, niedotykana, pełna jednak artystym i uczucia.

Filharmonia Poznańska w pełnym składzie mieszkała i pracowała nad swoim poziomem, którym obdarzył szeroką publiczność i wytrawnych znawców. Kilka naciąganych fortepianów służyło wybranym młodym „chopinistom” do wydoskonalenia swych osiągnięć na zamknięcie pięcioletniego roku. Cały Łagów dniami i nocy, jak niespotykana rozgłośnia, dźwięczała wolnymi fragmentami wciągniętych nawracających czołowych utworów muzycznych. Nigdy nie było tylu tonów, tyle Chopina w celach „Bramy Polskiej” czy „Marchijskiej”. Baszka zamkowa wydawała się smukłą od tego niepozwiednego nasłuchiwania! Budziła się z nieruchomości wiekowych odrębności...

Końcowym akordem był przygotowany Zjazd Kompozytorów, któremu przewodniczył wicemin. Sokorski, zjazd przyszłych płodności, które wypełnią sale koncertów czy głośniki radia.

Tak, odmieniony na — świeże i pełne sensu — dziś, jest Łagów, zapominający Łubuszan i godnych zapomnienia, pozornie zakonnych rycerzy rodyjskich „jęzka” niemieckiego, Łagów, krystalizujący się na oprawie pięknym treściom.

Ciekawe, czy ktoś — prócz malarzy i muzyków — odcuciem poprzez inne sztuki — pił uroki Łagowa? Może jaki rzeźbiarz? Może jakiś poeta?

Nie zapomina się rytmu kukułki od strony Torzymia, czy od Staropola... Są jakby hasłem przedziwnych leśnych rozgłośni...

Jarosław Rogala

KAJETAN STOPA

„Tadeo Polacco” z Zielonej Góry

U początków naszego malarstwa nowożytnego widnieją w ósmymym stuleciu trzy wybitne nazwiska: Czechowicz, Szmugiewicz i Kuntze. Ten trzeci, nieostani, primus inter pares w tej trójce najmniej był dotychczas znany. I z życiorysu i z twórczości. Przypuszczano, że Tadeusz Kuntze pochodził z Krakowa z mieszcza tamtejszych i polszczone jego nazwisko (nawet w niemieckich leksykonach artystów) na „Koniecz”. Tymczasem, dokładnie na „dwieście lat po jego urodzeniu”, prawda wyszła na jaw. Kuntze był Dolnoślązakiem z pochodzenia: urodził się w Zielonej Górze w roku 1730. Jak wielu znanych malarzy wyszedł i on ze sfery uboższej, upośledzonej w poszukiwaniu za pracą waleśając się czas jakiś dotarł wreszcie do Krakowa. Tu uświadomił się narodowo, jak wszyscy Ślązacy, ilekroć zachłsyneli się powietrzem centralnej Polski.

W Krakowie znalazł zajęcie jako kuchcik na dworze biskupa Zaluskiego. Powtórzyła się historia stara, znana z życiorysów Orłowskiego, Norblina i tylu innych. Młody Ślązak o wiele sprawniej mazał węglem po kuchennych ścianach aniżeli zmywał statki. Nie przymierał bynajmniej głodem jak to przypało wkrótce później odnalezionemu w karczmie Orłowskiemu. Biskup krakowski był człowiekiem wyjątkowo światłym, współzawodniczył przeciw bibliotek im. Zaluskich w Warszawie. Ustosunkowany w świecie szerokim dał smykowi listy polecające do Rzymu. Ambitny Kuntze okazję chwycił

z przodu, wiedząc z przysłowia, że każda okazja z tytuł ysa. Po kilku latach zawziętej pracy zasłynął jako jeden z wybitniejszych młodych malarzy w murach wiecznego miasta. Już w roku 1754 wystawił w Rzymie kompozycję alegoryczną „Fortuna”,

o pięćro niżej wprost do wozowni księcia kardynała. Purpuratowi szczęściem nie się stało, gdyż osiadł na rozpiętej budzie jakiegoś powozu. Bez obrażeń wyszli też Jabłonowska z Tadeuszem. Natychmiast po wypadku kardynał Stuart postanowił wyremon-



T. Kuntze (Tadeo Polacco): Polowanie Diany

ktoś dotarła wreszcie do Muzeum Narodowego w Warszawie i stała się dla historyków sztuki dowodem, jak zdolnego wyraziła znalazł w Kuntzem nowy prad neoklasycyzmu, krzewiący się wówczas w Rzymie. Miara, do jakiego stopnia nabył biegłości kompozycyjnej i technicznej, może być fresk wykonany w roku 1775 w sali jadalnej kasyna w Arizli: Polowanie Diany (La caccia di Diana). Z reprodukcji widać, że Tadeusz z Zielonej Góry nie tylko nie przestraszył się wymagań, jakie w Rzymie każda epoka stawia przybyłym obcem, ale im potrafił sprostać. Umie rysować nie tylko ludzi, zwierzęta — też z planem kompozycją poczynają sobie swobodnie, pejsaż traktuje w sposób nowoczesny. Nabiera rozgłosu; pałace rzymskie, kościoły i kaplice nie szczędzą Ślązakowi zamówień. Kuntze staje się jednym z popularnych malarzy i zdołników w Rzymie setcenta. Bruździ tylko jedno: obco brzmiały, zgola nie reprezentywnie nazwisko. Odluczając się od nieprzyjaciela, rzuca je z obawy, by go Niemcy nie zapisałi na swój rachunek. Utwory swe sygnuje jako Tadeusz Polak. Zdobywa wkrótce imię jako biegły malarz religijny. Biskup Zaluski i nadal nie przestał opiekować się swym dawnym kuchcikiem. Niewątpliwie z jego inicjatyw i na zamówienie powstają dwie kompozycje religijne („Męczeństwo św. Wojciecha” i „Wizja św. Jany”), znajdujące się w katedrze krakowskiej na Wawelu. Budzą one podziw śmiałością ujęcia, techniką rysunku oraz nasyceniem barw.

W Warszawie, wystawę w 1806 roku, w której Kuntze wystawił swoje dzieła, do którego stopnia nabył biegłości kompozycyjnej i technicznej, może być fresk wykonany w roku 1775 w sali jadalnej kasyna w Arizli: Polowanie Diany (La caccia di Diana). Z reprodukcji widać, że Tadeusz z Zielonej Góry nie tylko nie przestraszył się wymagań, jakie w Rzymie każda epoka stawia przybyłym obcem, ale im potrafił sprostać. Umie rysować nie tylko ludzi, zwierzęta — też z planem kompozycją poczynają sobie swobodnie, pejsaż traktuje w sposób nowoczesny. Nabiera rozgłosu; pałace rzymskie, kościoły i kaplice nie szczędzą Ślązakowi zamówień. Kuntze staje się jednym z popularnych malarzy i zdołników w Rzymie setcenta. Bruździ tylko jedno: obco brzmiały, zgola nie reprezentywnie nazwisko. Odluczając się od nieprzyjaciela, rzuca je z obawy, by go Niemcy nie zapisałi na swój rachunek. Utwory swe sygnuje jako Tadeusz Polak. Zdobywa wkrótce imię jako biegły malarz religijny. Biskup Zaluski i nadal nie przestał opiekować się swym dawnym kuchcikiem. Niewątpliwie z jego inicjatyw i na zamówienie powstają dwie kompozycje religijne („Męczeństwo św. Wojciecha” i „Wizja św. Jany”), znajdujące się w katedrze krakowskiej na Wawelu. Budzą one podziw śmiałością ujęcia, techniką rysunku oraz nasyceniem barw.

Nie samą tylko synturą legitymował się. Gdzie tylko dala się, umieszczał w kompozycjach religijnych stroje i typy rodzime. Mieszczan odziewał w sukmany, chłopów w siermięgi. Zwraza to uwagę w fresku Tadeusza, zdołującym kaplicę kościoła Gesu we Frascati: „Ofiarowanie Dzieciątka w świątyni”. Na pierwszym planie z lewej strony obrazu kleczy typowy „in capite et in membris” chłop polski, „poczywy kmieć”, jak się wówczas mówilo Zamowanie na te freski w kaplicy seminarnej otrzymał Tadeo od kardynała Henryka Stuarta, który był synem Klementyny Sobieskiej i bardzo się puszył z tej kropelki polskiej krwi.

Zostal również dekoratorem pałacu kardynała Stuarta. I to w oryginalny sposób. Pewnego wieczora w rezydencji emencji zebrało się liczne barzd, wirtowne i ustosunkowane grono gości ze sfer watykańskich i arystokratycznych. Był tam Tadeo i jego matka protektorka z polski, księżna Jabłonowska. Nagle wśród gwaru biesiadnego załamuje się z hukiem podłoga w starym pałacu, wszyscy obecni wraz ze stołem biesiadnym spadają

Do interesujących dzieł należy portret własny artysty. Nie przebrał się jako maestro Bacciarelli w bogate szaty szlachcica, włożył natomiast kapotę mieszczańską obramowaną futrami, rogatywkę z barankiem na łeb. Stanowiąc przed hermą starożytną na którymś z pałaców rzymskich, miał sobie zapewne: kogo mam malować, rzymskiego cesarza, czy raczej siebie samego?

Słyszac o talencie i wziętości Konicza we Włoszech król Stanisław August czynił starania, by go sianać na swój dwór. Kardynał markiz Antioi, długoletni agent Łazięnek na bruku włoskim oraz Bacciarelli, w czasie pobytu w wiecznym mieście w r. 1787 nierz o to zabiegali. Ale bez rezultatu. Nie dał się Tadeo namówić do opuszczenia na stałe Rzymu, gdzie zebrał mu najlepszych w Polsce bawil krótko, zmarł w Rzymie w r. 1793. Potomkowie jego używają nazwiska Kuntze-Madrazzo.

Rozproszona, mało znana produkcja artysty zajęła się wreszcie historia sztuki naszej. Uczeń Szymona Askenazy, przebywający stale w Rzymie dr. Maciej Lerot, zajął się żmudną kwerendą. W dziele: „Życie polskie w Rzymie w 18 wieku” (Rzym, 1930) podał szereg wiadomości o pochodzeniu i pracy Kuntzego-Konicza, dokonując tym samym rewindykacji nieznanego dotychczas artysty polskiego z Dolnego Śląska.

Ostatnia z pięciu zuretek tej pełnej pasji odpowiedzi brzmiała jak uderzenie pięścią w stół, jak uparte mazurskie credo:

„Ja chcę żyć po mazowiecku, choć swój miód po mazowiecku, króla czcić po mazowiecku, w wierze trwać po mazowiecku, umrzeć po mazowiecku — ty żyj, tyj, gnij po niemiecku!”

Wspaniału Mazur! Trzebwią złożyć mu wityze, bo przecież właśnie tu, na tzw. Polskiej Górze, wyczerpaną upartą walką o polskosc, rozpoczął w maju pamiętny Wiosny Ludów wśród poczętych Mazurów, swych parafian.

Ale jak go odnaleźć? — Polska Górka! — dziwi się zapytana przez nas niesiekooca Ostródzianka w harcercskim mundurku. — Nie wiem, gdzie to, chyba nie tutaj!

Gizwiuś? — zachłystuje się zdumieniem jakiś łusawy otuty jegomości. — Panie łaskawo, piąty rok siedzę w Ostródzie, (Dokończenie na str. 4)

Kajetan Stopa.

FRANCISZEK FENIKOWSKI

Wołanie z wyspy umarłych

Ostróda, widziana wieczorem od strony jeziora, przypomina dumny gród średniowieczny. Zmierzch bowiem jak malarz impresjonista zaciera wte dy fioletowe kontury dwóch kościołów górujących na wzgórze nad miastem, które odbija się w różowo-seledynowym zwierciadle wodnym. Nadaje pejzażowi urok i patos wieków. W dzień jednak znikła to wrażenie niemal zupełnie. Kościoły ukazują się brzydkimi, pruskimi neogotykami, miasto — dziewiętnastowiecznym miasteczkiem, które ma typowe domki, szczyty i bruki, standardową pocztę i dworzec, no i szabloność, choć noszący dziś demokracijną nazwę „Ludowice” — hotel.

Można tu zjeść porcję kwaśnego mleka z ziemniakiem, przy tym samym może stole, przy którym co roku zjadał historyczny swój „Eisbein” wsały Hindenburg. Zjadł go na pamiątkę pamiętną porcji, która pokrzepia go tu podczas rozstrzygających operacji tennenberskich w sierpniu 1914 r. Gdyby nie Wańkowicz, nikt by tu już o tym nie pamiętał. Ostróda bowiem żyje teraźniejszością. Wśród ruin całkowicie zniszczonej starszej dzielnicy miasteczka rozbił namioty cyrk. Mimo dość rocznijsze jeszcze pory panuje wokoło niego wielki ruch i gwar. Katarzyńska gra, karuzele wirują, na huśtaawkach śmieją się głośnie chłopcy i dziewczęta. Śmieją się w tenże zwałiskiem i gruzom, które choć znajdują się stąd o krok, nie mogą zepsuć humoru młodzieży. Należy przecież do przeszłości, która nikogo tu nie obchodzi. Czy słuszenie? Patrz na ściany wypalonego kościoła. W nawie jego, która zamiast sklepienia ma obłoki i błękit nieba, rośnie na zwalach gruz. Pożar oczyścił mury z tynku i odsłonił zamurowane barbarzyńsko gotyckie łuki okien i drzwi. Tak! To chyba tutaj, kazal przez trzydzieści lat swym parafianom po polsku pa-

stor Herman Marcin Gustaw Gizwiuś, Mazur z Pizsa, który Polakiem poczuł się podobno dopiero podczas studiów w... Królewiecu. On to, objawszy w roku 1835 parafię w Ostródzie, wyżył wszystkie swe siły, aby ratować ginącą polskosc. Bronił jej piórem i żywym słowem, zbierał pieśni ludowe, pisał wierszowane odezwy, wolał na alarm, walczył lud mazurski na front walki o ięzyk rodzimy. A niebezpieczeństwo było już wtedy duże. Świadczy o tym choćby wstylny nauczyciel Marcwózki, który nęcącymi perspektywami „spotecznego awansu” zachęcał Mazurów do niemieczenia się.

„Ucz się, bracie, po niemiecku, będziesz dobrym chłopem, będziesz zdąnym, kochanecku, trykno nie idź tropem krabrynych...”

Pastor z Ostródy zawrzał „lójną” redaktora „Leckiego Przyjaciela Ludu” bał się wydrukować jego odpowiedź. Gizwiuś wydadł sam w r. 1844 w Lipsku jednodniówkę, w której napisał: „W 12 numerze „Przyjaciela Ludu”, pismaka wychodzącego w Elk, niejaki Pan J. Marcwózka, szkolnik, wyrwał się jak Filip z konopi z następującymi wierszami, w których tak opatrzona myśl usiłuje wzmóc w poczętych Mazurów pruskich, że niektożby prawdziwi przyjaciele ludu, aby zapobiec dalszemu zgorzeniu, za rzecz konieczną i słuszną poczytali sobie nie zostawić słowa p. Marcwózki bez odpowiedzi.” Repliką ta zatytułowana po rejsowski „Odpowiedź p. J. Marcwózce, troskliwemu o zarzucanie kraju Mazurskiego niemieckim gnojem, aby się na mazurskich; polskich piaskach czym prędzej rozdziła pszenica niemiecka” zaczynała się następującejmi słowami

„Ucz się, bracie, po niemiecku, Ucz się dla mnie i po grecku, ale w naszym, polskim dziecku męzace ono po niemiecku nie zabijał po zdradziecku zycia duszy po zbiecku...”



nie, że jest to jedynie część pierwsza.

Z wydawnictw „Prasy Wojskowej” na miesiąc wymiany wymienić należy przede wszystkim przekład dwutomowej powieści W. Kłamerina Dwa kapitany...

Miesiąc wymiany kulturalnej polsko-radzieckiej przyniesie niewątpliwie bogaty plon w dziedzinie przekładów z literatury radzieckiej.

„Czytelnik” wydał w ramach Biblioteki w przenieście tom Antoniego Czechowa, zawierający jego OPOWIADANIA i WISNIOWY SAD...

Nadto w Klubie Dobrej Książki wydano w przekładzie Krzysztofa Miłanowskiego powieść Mikołaja Wirty SAMOTNOŚĆ...

Cykl „Wypisów Literackich”, które już pochwaliliśmy na tym miejscu, przyniósł pięć nowych tomów...

Obok wypisów literackich, nowy cykl wydawniczy Prasy Wojskowej pod nazwą „Nauka, fantazja, przygoda”...

Wszystkie te nieduże powieści zastąpić mogą z powodzeniem literaturę sensacyjno-podróżniczo-fantastyczno-detektywistyczną...

Innym wydarzeniem jest wydanie przez „Czytelnika” nowej powieści Michała Szolchowa „Zorany ugor”...

Seweryna Pollaka „Wieczornica Poezji Radzieckiej”, Instytut Wydawniczy „Sztuka”, str. 111, objaśnienia scenicznych Bolesławy Hajdukowicz...

Wobec zaspokojenia wszystkich dotychczasowych subskrybentów I SERII NARODOWEGO WYDANIA DZIEŁ A D A M A MICKIEWICZA

Formularz zamawiania: Nazwisko, Miejscowość (poczta), Imię, ulica, nr. domu, podpis, adres do wysyłki.



Gustaw Seitz (ur. 1906, nagroda narodowa 1949): AKT



Georg Gresco (ur. 1920): WIDOWA



Georg Gresco: PO BOMBIE ATOMOWEJ

Krótkie pięćcio FWP i wczasy

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że dzisiaj w Polsce nie ma już człowieka, który by nie przyznał, iż wczasy pracownicze...

Fundusz Wczasów Pracowniczych powstał stosunkowo niedawno, ale już może się poszczycić olbrzymimi osiągnięciami...

No i rzecz prosta rozbudowa w tym kierunku idzie dalej. Z roku na rok powiększa się nie tylko ilość domów wczasowych...

Każdy przyzna, że tak jest w istocie, i że wszystko to się zgadza. Ale... Otóż właśnie chodzi o to „ale”...

Historia pewnego tygodnika

Przed trzema laty zaczął ukazywać się w Katowicach firmowany przez mało znane wydawnictwo „Literatura Polska” tygodnik...

Takie były dzieje tego katowickiego tygodnika. Były. Okazuje bowiem do tego felietonu stanowi jego likwidacja...

Jedną z przyczyn upadku tygodnika było to, że ten typ wydawnictwa nie musi stanowić równoznaczności literackiego smelcu. Co Tydzień Powieści w pierwszym roku swego istnienia zbyt żywo i jasnowo przypominała przedwojenną literaturę...

J. W. GOETHE Ludziom pogodnym wiersze pogodne

Zęgal się do mnie łobuz w gości Zyczliwim otwari drzwi na oścież; Na stolem rozlał — jak wypadła — to, co się zwykło w domu jadać...

Od żarcia specałniał wnet jak liszej — i już się pcha za towarzysza; i już zaczyna — diabła prowadź — nad jadłem, próżniak, rezonować...

„Rosół by mógł być w tłuszczy oczek, Brazowska pieczeń, wino słodsze”, Zmiznie to towarzysztwa wzięły! Zatluczenie kundla! To recenzent!

Entuzjazm, kochani panowie, z ostrygą równać się narowie, która, gdy jej się zaraz nie zje, zatracca smaku poezję.

Przykro, gdy głowę myśl ci mać: „coż jeszcze mogłoby żyć sobie!” Kto już nie kocha i nie bładzi, niech raczej da się pogrześć w grobie.

Z niemieckiego spolszczył JAN BARANOWICZ

JAN BARANOWICZ ŁAKA SKOWRONKÓW KATOWICE 1948

Wszystkich willań i budynków na Dolnym Śląsku czy nad morzem wzięło się tyle jeleni, skaczących przez wodę, myśliwych, żegających się z szynkarcząszafaręcą, łabędzi, karmionych przez dziewczęta i tym podobnych historii...



— Czy to Turnverein? — Nie, to rząd Adenauera. („Tvorba”)

BLUECHER, wicekanclerz, wiceprezident FDP (lewicowy liberali), w roku 1914 ochotnik wojskowy, po sześciu latach służby wojskowej, w której doszedł do wielu godności...

Dr. HEINEMANN, minister spraw wewnętrznych, z ramienia CDU (Unia Chrześcijańsko-Demokratyczna), syn dyrektora zakładów Kruppa...

Dr. SHAEFFER, minister finansów, z ramienia CSU. W roku 1929 przewodniczył federalistycznej bawarskiej Partii Ludowej...

Dr. DEHLER (FDP), minister sądownictwa, uchodził za najważniejszego szermierza sprawy porozumienia, współpracy i przyjaźni Bawarii z Francją...

ERHARD (CDU), minister przemysłu, uczeń znanego mieszczan-sko-kapitałistycznego eksperta do spraw przemysłowych Oppenhe-mera...

SCHUBERT (CSU), minister kolei, ochotnik w pierwszej wojnie światowej, inżynier dyplomowany, przed rokiem 1933 działacz Centrali w wielu okręgowych dyrekcjach kolei...

Dr. SEEBOHM, minister komunikacji, z ramienia skrajnie prawicowej Deutsche Partei. Pocho-

WILDERMUTH (FDP), minister odbudowy, członek zarządu niemieckiego banku budowlanego i ziemskiego, członek wielokapitałistycznej partii ludowej Stresemanna...

HELLWEGE, minister dla spraw koordynacji, wielki przedsiębiorca handlowy, przed rokiem 1933 zwolennik hanowerskiej separatystycznej Welfen-Partei...

HELLWEGE, minister dla spraw koordynacji, wielki przedsiębiorca handlowy, przed rokiem 1933 zwolennik hanowerskiej separatystycznej Welfen-Partei...

Wielki jednak nie wszyscy zgodziliśmy o ostróżkach pastorek, jednym z pierwszych dowódców w walce rozstrzygniętej ostatecznie dopiero przed pięćmi laty.

Na Polskiej Górze, której nazwa jest, jak się przekonałszy, prawdziwą a zastępują, świątynią słońca i grąją swierzcze. Świątynią może spoczywać spokojnie. On, który w swoich pieśniach...

„Skupilo się bardzo wiele. Tych, co Lud Twój trapiła śmiele, Co przeczko nam powstała. Prawo nasze obalała. Ach, coż się wdy z nami stanie, Jeśli nas opuścisz, Panie. I wżardził nasze wóbulne!”